



Gdybyście mieli kiedyś okazję zobaczyć Świętego Mikołaja, zwróćcie uwagę na pewien szczegół. Co prawda szanse na spotkanie go są niewielkie, bo spryciarz wciska się w kominy nie zawsze dostosowane do jego gabarytów albo przemyka pod oknami nocą. Na nic zdają się prośby elfów, by dał już spokój z tymi kominami albo przynajmniej zrzucił parę kilogramów, bo inaczej utknie i narobi sobie kłopotów. Nic z tego, święty robi wtedy poważną minę i wygłasza:

– To nie wina moich kilogramów, tylko mody na minimalizm. Wszystko teraz małe robią, kominy też. A swoje ciało warto kochać. Gdyby nie ono, to jak niby miałbym dostarczyć te wszystkie prezenty? Tak, moi mili, o własne ciało warto dbać i warto myśleć o nim z miłością.

Taką przemową zamykał elfom buzie. No i trudno się z nim nie zgodzić. Tak w ogóle to Mikołaj z miłością myślał o prawie wszystkim. Nawet o śniegu, który na mroźnej północy niejednokrotnie zdawał się pukać w okiennice



i tworzył zaspę sięgającą świętemu zmarzniętego i czerwonego nosa – brał wtedy wielką łopatę i odgarniał nią biały puch, aby dało się przejść z jego domku do fabryki zabawek oraz do stajenki reniferów. Nucił przy tym świąteczne melodie i spoglądał z miłością na krajobraz skąpany w bieli. Elfom, chcąc nie chcąc, udzielał się ten magiczny nastrój. Z miłością czytał listy od dzieci, które nie były przekonane, czy zachowywały się, jak należy, i czy Mikołaj do nich zawita – z czułością myślał wtedy o tych wspaniałych istotach, którym ktoś próbował tę wspaniałość umniejszyć, bo zachowywały się inaczej, niż chcieliby dorośli. Z miłością spoglądał na swój brzusek, gdy wydawał z siebie głośne burknięcia, domagając się małego co nieco. Och, miłość Mikołaja do świata zdawała się niezmierna!

Było jednak coś, co święty upodobał sobie bardziej niż wszystko inne – szalik. Przykrótki, trochę niekształtny, z różną liczbą oczek w rzędach, w dodatku w mało gustownym kolorze zgniłej zieleni, zupełnie niepasującym do czerwonego wdzianka. Elfy dwoiły się i troiły, żeby przekonać Mikołaja do zmiany szalika, dziergały bez wytchnienia, prezentowały mu coraz to nowe wzory, ale nic z tego – święty był nieugięty i do dziś przemierza świat w swoim zgniłozielonym szaliku. Jeśli więc nocą za oknem mignie wam coś w tym odcieniu, a po chwili usłyszycie dźwięk dzwonek i ciche parskanie, to możecie być pewni, że to Święty



Mikołaj ze swoim zaprzęgiem umyka przed waszym czujnym wzrokiem.

Ale trzeba przyznać, że historia tego szalika jest wyjątkowa. Sam święty twierdzi, że to szalik zrobiony z miłości...



Zosieńka długo zastanawiała się, co chciałaby dostać od Świętego Mikołaja. Pewnego dnia koleżanka ze szkolnej ławki zagadnęła ją o to, a ona potrafiła odpowiedzieć tylko zdziwionym „och!”. To już? – pytała samą siebie w myślach. W domu od razu pomknęła do wiszącego na ścianie kalendarza, żeby policzyć, ile jeszcze kartek należy wyrwać, by ujrzeć szósty grudnia. Zdumiona, liczyła je trzy razy, zupełnie nie rozumiejąc, jak mogła przegapić, że to wspaniałe wydarzenie jest już tak blisko.



– Czemu w ogóle tego nie zauważyłam? – zastanawiała się na głos.

Odpowiedź przyszła do niej, gdy podeszła do okna. Choć jesień już się kończyła, to pogoda wciąż była niemal letnia – słońce mocno świeciło, czym skłaniało do rozpina-  
nia kurtek i zdejmowania czapek. Zosi trudno było uwie-  
rzyć, że Mikołaj ma przybyć do nich w takich warunkach. Roztopi się przecież, biedaczek, w tym swoim ciepłym, czer-  
wonym wdzianku! Postanowiła, że w liście, który zamierza-  
ła do niego czym prędzej wysłać, uprzedzi o zjawiskach po-  
godowych nietypowych o tej porze roku i doradzi mu, by  
włożył na siebie coś lżejszego. Tak też zrobiła.

– Śnieg? Mróz? Ale jak to? – zawołała kilka dni przed wi-  
zytą świętego, przecierając zaspane oczy. – To nie tak miało  
być! – dodała, a jej bródka zadrżała od hamowanego płaczu.

Rodzice dziewczynki popatrzyli na siebie, zdumieni. Nic z tego nie rozumieli.

– Myśleliśmy, że ucieszy cię zmiana pogody – zaczął  
tata.

– Będziemy mogli ulepić bałwana, pójść na górkę, żeby  
pozjeżdżać na sankach, urządzić bitwę na śnieżki albo na-  
wet zrobić igloo – zaczęła wyliczać mama.

Zosia jednak pokręciła głową i zakopała się pod kołdrą. Gorączkowo zastanawiała się, jak to wszystko odkręcić. Co się stanie, jeśli Mikołaj przeczyta jej list, ubierze się lekko